Nr. 49. Kraków, sobota 18 lutego 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie: z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Obywatele krakowscy!

W niedzielę 19 b. m. o godz. 2½ popołudniu w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej odbędzie się

PUBLICZNE

Zgromadzenie wyborców.

Porządek dzienny:

Sprawozdanie poselskie
posła Ignacego Daszyńskiego.

Demokraci galicyjscy a rewolucya w Królestwie.

Nadszedł czas dla Polaków, w którym nie wolno nikomu milczeć. Pół miliona polskich robotników wypowiedziało wojnę najazdowi carskiemu, a wraz z robotnikami młodzież szkół średnich i wyższych oraz najdzielniejsza część inteligencyi Królestwa postawiły żądania polskiego języka w szkołach i najpierwszych swobód politycznych.

Groza okrucieństw rządowych, zwierzęcość żołdactwa i policyi rosyjskiej nie zdołały w niczem złamać ducha nienawiści do najazdu i potężnej nadziei na bliski z nim obrachunek ostateczny. Ani robotnicy, ani młodzież nie uważają się za zwyciężonych! Przeciwnie, wspaniałe poczucie własnej potęgi ożywia wszystkich walczących i każdy czuje i rozumie, że świadomość klasowa, polityczna i narodowa wzrosła nad wszelkie oczekiwania, że wzrost ten okrzepł i w krwawym chrzcie stał się niezłomnym na przyszłość.

Jeżeli ten stan świadomości ogarnie dalsze szeregi, dotąd milczące, jeżeli rozszerzy się po wsiach, wówczas naród będzie gotów do ostatecznej walki.

Co mówią na to patentowani „patryoci“? Co mówią ci, którzy hypnotyzowali się lata całe myślą o walce orężnej? Co wreszcie mówią ci, co uważali się za ludowych polityków polskich?

Oto w decydującej chwili wszyscy ci panowie oddali się pod komendę ugodowców. Nie ugodowców warszawskich nawet, bo ci dzisiaj nic do powiedzenia nie mają i ludności prowokować nie śmią, ale ugodowców najobrzydliwszych, bo: galicyjskich.

W Kole polskiem głosowali lub milczeniem swojem zatwierdzili demokraci galicyjscy zdanie czcicieli carycy Katarzyny, że największem nieszczęściem dla Polaków: gotować się do walki, gdy carat w gruzy się rozpada. Zatwierdzili, że należy na mordowanych robotników rzucać podłe oszczerstwa i tchórzliwe klątwy, zatwierdzili, że kto dziś woła o prawa ludzkie dla Polaków i za nie walczy, jest lekkomyślnym lub zbrodniarzem.

„Mamy być kłodą martwą, nieożywioną wspólnymi z Królestwem sokami: oto eliksir polityczny, jakim darzy nas Koło polskie w rozpaczliwem położeniu“ — tak pisze „Nowa Reforma“, a właściciel tejże „Nowej Reformy“ p. Doboszyński, a wodzowie stronnictwa pp. Rotter i Petelenz głosują razem z Kołem lub siedzą w niem bez protestu.

Toż samo robi krzykacz „patryotyczny“ Danielak, nie mówiąc już o takich postaciach, jak dr Grek, Stwiertnia i inni, którzy w mysich dziurach się pochowali.

Ale ukoronował zaprzaństwo poseł „patryotycznej“ stolicy kraju, reprezentant Lwowa dr Głąbiński! Ten oświadczył wobec reprezentanta „Neue freie Presse“, że „agenci prowokatorzy rosyjskiego rządu są czynni, aby wywołać powstanie“. Z początku pisano o pruskich, potem o angielskich i japońskich agentach, dziś szczęśliwie wyszukał Głąbiński, że to właściwie rosyjscy agenci kierują ruchem w Królestwie... A dalej spowiada się Głąbiński „szmokowi“ z „N. fr. Presse“: „Chcemy oczekiwać, czy się nie uda kół rządzących w obu państwach (Rosyi i Prusach) przekonać o konieczności dania także polskiemu narodowi jego praw. Brzydzimy się zbrojnem powstaniem i nie chcemy go“.

Na to mógł zdobyć się tylko mózg zupełnie zwyrodniały, albo zaślepiony trwogą o bliskie bankructwo partyi.

Przed nami odbywa się ostateczna chyba likwidacya demokratów galicyjskich.

Kto dzisiaj jeszcze nie mógł się zdobyć na nic innego, jak tylko uciec pod komendę stańczyków, ten nie istnieje więcej politycznie.

Ruch rewolucyjny w zaborze rosyjskim.

Dąbrowa Górnicza, 14 lutego.

Pod wrażeniem mordu. — Strejk trwa. — Szczegóły mordu. — Oficerowie. — O interwencyę pruską.

Żyjemy tu wciąż jeszcze pod wrażeniem zdradzieckiego mordu na hucie „Katarzyny“. W miarę tego, jak wieść o tej zbrodni rozpowszechniała się do najdalszych zakątków Zagłębia, w miarę tego, jak dowiadywano się coraz to nowych szczegółów krwawego zajścia, oburzenie niesłychane opanowywało całą ludność robotniczą. Gotowi już do zaniechania strejku robotnicy, którzy postanowili czekać cierpliwie do 1 maja na spełnienie swych żądań, zacięli się obecnie i postanowili strejkować **do 1 marca przynajmniej.**

Dotychczasowe wyniki mordu na „Katarzynie“, to **53 trupy**, gdyż z pomiędzy ciężko rannych umarło już sporo, a kilku dogorywa. Oprócz ucznia szkoły realnej Molewicza, został zabity z poza sfery czysto robotniczej Edward Stodółkiewicz, sztygar z kopalni „Niwka“. Oficerowie, którzy dowodzili oddziałem żołdactwa, mordującego zupełnie bezbronnych robotników, nazywają się: **Ginter i Antonowicz — obydwaj Polacy.** Generał Martynow odgraża się, że odda ich pod sąd wojenny — za to, że ich podkomendni źle strzelali. „Przy 96 strzałach powinno było być conajmniej 300 trupów“ — oświadczyło to zwierzę w mundurze generalskim w rozmowie z pewnym inspektorem podatkowym w liczniejszem towarzystwie rosyjskiem. Ten ostatni wyraził swe zdziwienie, że w Mandżuryi żołnierze rosyjscy nie strzelają tak celnie, lecz uciekają przed Japończykami.

— Wy kto? — spytał groźnie Martynow.

— Uspokój się pan, jestem prawosławny — odpowiedział inspektor podatkowy.

Urzędnicy Rosyanie przeważnie powysyłali z Zagłębia swe żony. Inżynierowie okręgowi pozdejmowali napisy ze swych biur. Kiedy gubernator zwołał inspektorów okręgowych (Rosyan) wraz z policyą na naradę, jeden z inspektorów agitował za tem, ażeby nie brać udziału w zebraniu z policyą. Ten sam inspektor nie zdjął napisu ze swego biura, mówiąc, że lud potrafi ocenić, kto zasłużył na karę, niech więc ci usuwają napisy, którzy poczuwają się do winy.

Powracając do tragedyi na „Katarzynie“, należy nadmienić, że zabitym popodrzucano w wielkiej ilości odezwy i rewolwery. Między innemi przy zabitym chłopcu 13-letnim, którego matka posłała po chleb i który przez dziecinną ciekawość zbliżył się do bramy huty — znaleziono odezwy, których to dziecko w żaden sposób z domu przynieść nie mogło.

Dwóch łamistrejków z „Katarzyny“ zabito. Na trupach nalepiono kartki, wyjaśniające powody.

Po wszystkich kopalniach ulokowano wojsko, którego tu obecnie jest 13.000. Sprowadzono je z Kieleckiego, Radomskiego i z Warszawy. Oficerowie zajmują się agitacyą rządową, starając się odwrócić rozgoryczenie robotników od władz. Jeden z oficerów tłómaczył robotnikom, że strzelanie na „Katarzynie“ wynikło nie z winy rządu, tylko dyrektora Skawińskiego i że strejk ekonomiczny jest rzeczą dobrą, a car myśli o robotnikach i sprzyja im. Robotnicy w odpowiedzi na to, przytoczyli fakt krwawej rzezi petersburskiej. To, co innego — odpowiedział oficer — wy jesteście Polacy i jeśli teraz strejkujecie, to wasza rzecz, ale robotnicy petersburscy, to Rosyanie i im pod żadnym pozorem nie wolno buntować się podczas wojny.

Fabrykanci boją się używać łamistrejków i otwarcie mówią do swoich robotników: jeśli inni strejkują, to i wy strejkujcie. Kopalnie stale wydają chleb i węgiel swym robotnikom. Urzędnicy kopalniani otrzymali instrukcyę, aby nie badali zbyt skrupulatnie, czy otrzymujący chleb i węgiel pracują w danej kopalni.

Robotnicy na „Niemcach“ dodali do swych żądań jeszcze jedno: podwyższenie płac urzędnikom z 75—100 rubli na 150, motywując to tem, że urzędnicy mają dużo potrzeb kulturalnych, których przy obecnych płacach nie mogą zaspokoić.

Skonfiskowanie dynamitu na „Niemcach“ wywołało straszny popłoch. Wszędzie po kopalniach zniesiono dynamit do szybów.

W Sosnowcu stale włóczy się z żandarmami Mädler, gorzko znany naszym towarzyszom z zaboru pruskiego komisarz graniczny.

Niemcy dyrektorowie i właściciele fabryk zwrócili się do rządu niemieckiego z prośbą, aby uczynił coś dla opieki nad nimi. Rząd niemiecki udał się z przedstawieniem do Petersburga, proponując swe usługi w razie potrzeby. Petersburg odpowiedział, że sam sobie da radę i tem się tłómaczy ta olbrzymia ilość wojska, jaką tu mamy.

St.

Warszawa, 14 lutego.

Konferencya fabrykantów warszawskich z Nolkenem.

Przed wybraniem się do oberpolicmajstra Nolkena, zaproszeni doń na konferencyę przemysłowcy warszawscy uchwalili: 1) mówić z nim tylko po polsku, 2) żądać usunięcia wojska z fabryk, aby mieć możność porozumienia się z robotnikami w sprawie trwającego strejku. Rzecznikiem fabrykantów miał być Rodkiewicz, dyrektor fabryki Rudzkiego.

Posiedzenie wspólne z Nolkenem odbyło się w jego prywatnem mieszkaniu, w obecności jedynie głównego inspektora Timirazjewa, a zresztą nawet bez sekretarzy — dla zachowania wszelkich pozorów poufności. Ze strony fabrykantów obecni byli: Rodkiewicz, Wydżga z firmy „Szlenker i Wydżga“, Henryk Marconi z firmy „Lilpop, Rau i Levenstein“, Stefan Zieliński z firmy „Rohn, Zieliński i S-ka“, Gaizler, właściciel fabryki maszyn, wreszcie dwudziestu innych.

Nolken na wstępie zaznaczył, że dla lepszego porozumienia się mogą mówić po polsku; dodał, że nie zaprosił prasy, aby przebieg obrad utrzymać w tajemnicy i ustrzedz się od plotek.

Imieniem fabrykantów wniósł sprawę Rodkiewicz, ale zupełnie inaczej, niż było postanowione. Najpierw rozpoczął po rosyjsku. W tym języku mówili też Marconi, Wydżga, częściowo Zieliński; Gaizler tylko po polsku. Następnie Wydżga wniósł żądanie, aby właśnie przysłać tymczasowo wojsko do fabryk, bo inaczej nie można się będzie porozumieć (!) z robotnikami, gdyż będą przeszkadzali ci, którzy wogóle (!) nie chcą pracować.

Najbardziej za wojskiem gardłowali: Rodkiewicz, Wydżga, Marconi, także Zieliński. Następnie jeden z nich zapytał Timirazjewa, czy wedle prawa nie można strejkujących uważać za wydalonych. W każdym razie można tu prawo obejść...

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

67

W konspiracyjnej kwaterze zastał Andrzej kilku towarzyszów, wśród nich Jerzego, który z okrzykiem radości rzucił mu się na szyję. Jerzy podzielał obawy Leny, że jego przyjaciel ugrzęźnie w Dubrowniku i tem więcej ucieszył się jego powrotem.

Jerzy z współczuciem począł rozpytywać o Zinę. Andrzej szczerze wszystko mu opowiedział, nie krył nawet tego, jak niebezpiecznem było położenie jej w Dubrowniku.

Rozmawiali serdecznie, bez żadnego przymusu. Lecz kiedy inni rozeszli się i Andrzej został sam z Jerzym, obaj uczuli jakieś zakłopotanie. Andrzej płonął z niecierpliwości dowiedzenia się czegokolwiek o Tani, lecz nie mógł zebrać się na odwagę i spytać, a Jerzy, jakby umyślnie, nawet nie wspomniał jej imienia.

To tak sprzeciwiało się przyjętemu zwyczajowi Jerzego, mówienia o Tani zawsze i wszędzie, że Andrzej począł go podejrzywać, iż umyślnie tak postępuje. Jerzy odgadł widocznie jego tajemnicę i z delikatności wstrzymywał się od mówienia o Tani. To było bardzo ładnie z jego strony i Andrzej postanowił sam o niej nieznacznie napomknąć. Prowadził dalej rozmowę o najrozmaitszych rzeczach — jak długo mógł. Wreszcie nie wytrzymał i zapytał, czy Tania mieszka jeszcze u ojca?

— O, nie, — odpowiedział Jerzy — to było niemożliwem. Przysporzyłaby mu masę przykrości. Mieszka teraz osobno w tym okręgu, w którym propagandę prowadzi.

Jerzy nic więcej nie rzekł, lecz utkwił w przyjacielu wzrok swój, pełen sympatyi a zarazem smutku, który silnie podrażnił Andrzeja. On odwrócił głowę i zagadnął Jerzego o jego artykuł. Potem już starannie unikał wymienienia nawet imienia Tani. Współczujący wzrok Jerzego budził w nim tylko żółć i gniew.

Andrzej na nowo rozpoczął swoją ulubioną pracę — propagandę między robotnikami i osiadł na wyborskiej stronie, prawie nie opuszczając jej. Powstał w nim jakiś głód na pracę, więc brał na siebie wszystko, co się tylko nadarzyło. Nawet najbardziej wymagająca, drobiazgowa Lena, była zachwycona, mówiąc, że Andrzej wkrótce odrobi to, co zaniedbał.

W okresie tym dawna niechęć Andrzeja do propagandy wśród inteligencyi przeistoczyła się w zupełną nienawiść. Stanowczo oświadczył, że nie pójdzie na żadne studenckie schadzki lub zebrania, chyba na ściśle partyjne. Rzadko nawet widywał się ze swoimi przyjaciółmi i towarzyszami pracy. Po co? Puste gadanie i strata czasu! Stał się zaciętym stoikiem, starając się oczyścić życie swoje ze wszystkiego, co nie było surowym obowiązkiem.

Jerzy był jedynym człowiekiem, z którym Andrzej widywał się, może być dlatego, że było to dlań pewnego rodzaju próbą; pragnął koniecznie przekonać siebie, że zazdrość, która się w nim niegdyś obudziła, dawno znikła i że obecnie panują między nimi dawne przyjacielskie stosunki. I możeby na zawsze pozostał w tej pewności, gdyby nie ten nieznośny wyraz melancholijnego bólu, pojawiający się od czasu do czasu w wyrazistych oczach Jerzego. Andrzej był u niego dwa razy w pierwszym tygodniu po przyjeździe, lecz na tem skończyło się: tłómaczył się niedomaganiem jakiemś.

Tani wolał wcale nie widzieć. Zadowolony był z tego, że polecenie, dane mu przez Zinę, nie wymagało osobistego widzenia się. Od chwili, kiedy Tania stała się członkiem partyi, wszystkie jej pieniądze szły na sprawę, a w rozporządzaniu nimi drudzy towarzysze mieli zupełnie taki sam głos, jak ona. Andrzej bez trudności otrzymał od organizacyi połowę sumy, potrzebnej dla Ziny. Resztę obiecał mu wystarać się w ciągu miesiąca Riepin, którego Andrzej odwiedził w kilka dni po przyjeździe z Dubrownika.

Z Tanią spotkał się dopiero po dwóch tygodniach na zebraniu kółka, do którego oboje należeli. Kilkunastu mężczyzn i kobiet, zajmujących się propagandą między robotnikami, zeszło się dla omówienia swoich specyalnych spraw. Wśród obecnych był słynny Taras Kostrow. Należał on do pionierów agitacyjnej pracy wśród ludu, lecz sprawy spiskowe dawno zmusiły go wyrzec się tej pracy. Teraz zjawiał się na zebraniach, kiedy mu czas pozwalał i dzisiaj przyszedł nie na długo, właściwie po to tylko, aby się widzieć z Szepielewym, jednym z stałych członków tego kółka, z którym miał sprawę jakąś omówić.

Chociaż pokoik zapchany był ludźmi, Taras Kostrow odrazu rzucał się w oczy. Trudno było nie zwrócić uwagi na jego dumną, piękną głowę, zdradzającą myśl żywą i bezgraniczną odwagę.

Powitawszy Kostrowa przyjacielskim ruchem głowy, Andrzej poszedł przywitać się z Tanią, którą ujrzał daleko w kąciku, samą, pochłoniętą czytaniem jakiejś dopiero-co z pod prasy wyszłej, ludowej książki.

Andrzej nie bez pewnych obaw wybierał się na zebranie, gdzie wiedział, że musi spotkać się z Tanią. Lecz teraz, kiedy ujrzał ją przed sobą, uczuł tylko cichą radość. Tania serdecznie go powitała, lecz wkrótce znowu pogrążyła się w czytaniu, które ją widocznie bardzo zajmowało. Andrzej nie chciał jej przeszkadzać. Ponad głowami kilku osób podał rękę Lenie i usiadł.

Nie wszyscy jeszcze byli zebrani, chociaż już przeszła oznaczona godzina. Oczekując, grupkami prowadzili rozmowy i pokój rozbrzmiewał szmerem nawpół wstrzymywanych głosów. Taras i Szepielew z przejęciem się prowadzili dysputę. Szepielew, blady, młody mężczyzna z długimi włosami i jasną bródką, w wysokich butach, w kamizelce do góry zapiętej, jaką zwyczajnie noszą rzemieślnicy, wyjaśniał coś swemu towarzyszowi. Taras słuchał, z roztargnieniem patrząc przed siebie. Mógł on słuchać czegoś z największem zajęciem, a równocześnie myśleć o czemś innem, tak doskonale wszystko rozumiał nawet z pół-słów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Rodkiewicz, Wydżga i Marconi oświadczyli wówczas, że będą robotników uważali za wydalonych. Następnie panowie ci oświadczyli, że z pewnego ogłoszenia Nolkena do robotników można wyprowadzić wniosek, iż poleca on strejkującym nie wracać do pracy, aż póki kwestye, dotyczące robotników nie zostaną rozstrzygnięte w Petersburgu; że wobec tego powinienby zredagować inne ogłoszenie, któreby tę dwuznaczność wyraźnie sprostowało. Nolken zgodził się na to i zaproponował współdziałanie przy ułożeniu takiej odezwy tym, którzy się dobrowolnie zgłoszą; zgłosili się na ochotnika: Wydżga, Rodkiewicz, Marconi, Zieliński, a ponieważ nikt więcej się nie zgłaszał, zaproponowali jeszcze Gaizlera, który wybór przyjął. Panowie ci zejdą się dziś (14 lutego) o godz. 11 i mają napisać, że robotnicy powinni wrócić do roboty i czekać, aż ich sprawy ogólne będą załatwione w Petersburgu w myśl ostatniego manifestu cara z 12 (25) grudnia 1904 r.

Następnie Nolken przedstawił rzecz całą do zatwierdzenia Czertkowowi, a o 6 wieczorem znów ci panowie mają się zebrać, aby już tylko przeczytać przekład polski zapowiedzianej odezwy. Prócz tego uchwalono, aby fabrykanci mogli się zbierać po domach i naradzać bez przeszkód ze strony policyi, na co Nolken dał im słowo.

W ten sposób została spaczoną główna myśl porządniejszych fabrykantów i zamiast żądania usunięcia wojska i policyi dla lepszego porozumienia się z robotnikami — zażądano asysty żołdactwa i policyantów dla „poskramiania“.

Główna wina tu spada na wyżej przytoczonych: Rodkiewicza, Wydżgę, Henryka Marconiego, St. Zielińskiego i Gaizlera.

W kompanii tej obok ugodowców reprezentowany jest i obóz narodowo-demokratyczny.

Manifestacye.

W Paryżu odbyło się liczne zgromadzenie Polaków, na którem uchwalono następującą rezolucyę:

„Polacy, zebrani dnia 11-go lutego na wiecu w Paryżu w sali Athénée St. Germain dla uczczenia obecnej rewolucyi w Polsce pod rosyjskim zaborem, wyrażają najgłębszą solidarność z dzisiejszym rewolucyjnym ruchem robotniczym w Polsce i obowiązują się wszystkimi środkami mu pomagać, jak w kraju, tak za granicą, oraz wyrażają swą solidarność i najgłębszą sympatyę dla walczących rewolucyonistów rosyjskich“.

Na zgromadzeniu tem zebrano na walkę w zaborze rosyjskim 223 fr. 10 ct.

Dnia 23 b. m. odbędzie się w Paryżu wielki francuski mityng w wielkiej sali „Grand Orient“ pod przewodnictwem senatora Clemenceau, z porządkiem dziennym: „Rewolucya w Polsce“; przemawiać będą: posłowie socyalistyczni Sembat i Fournier, soc. radca gminny miasta Paryża Fribonrg, sekretarz paryskiej giełdy pracy Yvetot, słynni uczeni prof. Seignobos i prof. Richet, pani Séverine i inni.

Międzynarodowy instytut rolniczy.

Podejmując myśl, rzuconą przez pewnego obywatela Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, a rozwiniętą szerzej przez znanego ekonomistę włoskiego Pantaleoni'ego, król Wiktor Emanuel III wziął na się zapoczątkowanie stworzenia międzynarodowego instytutu rolniczego. Przedstawiciele wszystkich państw weszliby w urządzeniu tem w skład biur pracy, które zajmowałyby się badaniem warunków wytwarzania i wymiany. Jako ośrodek skupiający w sobie wszystkie kraje, instytut ten posiadałby dokładne dane o ilości i jakości zbiorów, cenie pracy i ziemi, środkach przywozu i zbytu; zajmowałby się dalej opieką ogólną nad zwierzętami i roślinami; dopomagałby rozwojowi ruchu spółdzielczego, kredytowego i ubezpieczeniowego; dążyłby wreszcie do stworzenia międzynarodowego prawodawstwa rolniczego.

Myśl stworzenia instytutu tego, który okaże się, być może, jeszcze jednym z wielu już inspirowanych z góry przez klasy posiadające rzekomo wszechzbawczych środków, spotyka się odrazu z gorącem przyjęciem warstw rządzących i prasy mieszczańskiej.

Wśród socyalistów poglądy są, jak dotąd, podzielone. Jedni, podnosząc w myśli założenia instytutu chęć uregulowania wytwarzania i wymiany, oraz międzynarodowy jego charakter, stwarzający jeszcze jedno ogniwo solidarności międzypaństwowej, witają ją przychylnie; inni odnoszą się do całego projektu sceptycznie, a nawet wrogo, widząc w nim tylko jeden ze zwykłych manewrów klasy kapitalistycznej, pragnącej stworzyć sobie nowy środek władzy i odciągnąć politycznie nieuświadomione a zachowawcze żywioły społeczne od innej, nie płynącej z góry pracy w celu zorganizowania wytwarzania.

Przegląd społeczny.

Z organizacyi robotników krawieckich w Krakowie. W niedzielę dnia 12 lutego odbyło się publiczne zgromadzenie robotników krawieckich w obszernej sali Związku stow. rob. przy nader licznym udziale uczestników.

Zagaił tow. Górka poświęcając kilka słów wspomnienia zmarłemu tow. Regerowi i podnosząc bohaterską walkę ekonomiczną i polityczną pod caratem. Do prezydyum wybrano tow. Górkę i Kalińskiego. Sekretarzowali: Neiger i Dutka. Referował tow. T. Bobrowski, omawiając przyczyny drożyzny, krzywdzącą robotników ordynacyę wyborczą i potrzebę organizacyi. Sprawę pisma referował tow. Górka, podnosząc wartość pisma zawodowego i wskazując, że krawcy pierwsi po drukarzach w Galicyi zdobyli się na wydawanie swego organu, wezwał wreszcie do popierania i rozszerzania pisma.

Omawiał następnie mowca zatrudnianie żołnierzy przez krawców pułkowych, jak to ma miejsce u Lewinskiego i Praszyngera w Krakowie, którzy nie potrzebują wcale robotników mając żołnierzy do robót cywilnych.

O projekcie rządowym ubezpieczenia robotniczego referował tow. T. Bobrowski, wykazując, że organizacya jest jedyną drogą dla robotników do polepszenia doli.

Tow. G. zamykając zgromadzenie wezwał uczestników, aby dnia 19 bm. przy wyborach do kasy starali się wybrać świadomych towarzyszy do zarządu.

Po zgromadzeniu kilku nowych członków przystąpiło do stowarzyszenia.

Dnia 2 bm. odbyła grupa 110 walne zebranie; z sprawozdania kasowego wynika, że z wpisów i wkładek od kwietnia 1904 do końca roku wpłynęło 381 kor. 12 hal.; zabawy i datki przyniosły 103 kor. 22 hal. Ogólny dochód wynosił więc 484 kor. 34 h. Wydatki przedstawiają się następująco: odesłano do centrali 213 kor. 12 hal., mieszkanie 66 kor., zapomogi 100 kor., prowizya inkasenta 9 kor. 67 hal., koszta zebrań i zjazdu 59 kor. 37 hal., wydatki biurowe 9 kor. 68 hal. Razem 458 kor. 38 hal. Pozostałość na rok 1905 wynosi 25 kor. 95 hal.

Wybrani zostali do zarządu: Dziatkowiec, jako przewodniczący; Górka, jako zastępca; Hankus, Fliszewski, Birmański, Jakubowski, Kaliński, Mazurkiewicz; jako zastępcy: Częczek i Kucharski. Do komisyi kontrolującej weszli: Neiger, Adamek, Storch, Wrześniewski.

Reforma ksiąg gruntowych.

Wiedeń, 17 lutego. Rząd wniósł w radzie państwa projekt ustawy o sprostowaniu ksiąg gruntowych w Galicyi i Bukowinie. W dołączonych do projektu ustawy motywach czytamy: Zaprowadzenie ksiąg gruntowych, przeprowadzone na Bukowinie w czasie od 1873—1884, a w Galicyi od r. 1874—1896 nie dało wyniku jakiego się po niem spodziewano i nie wprowadziło przedstawienia w książkach gruntowych rzeczywistego położenia prawnego, praw rzeczowych istniejących na dobrach nieruchomych.

Od tego czasu stosunki w wielkiej mierze jeszcze się pogorszyły. Książki gruntowe wspomnianych krajów znajdują się w stanie bardzo zawiłym tak, iż zaszła potrzeba nadzwyczajnych zarządzeń celem ich sanacyi.

Ludność wiejska, po większej części nie umiejąca czytać ani pisać, przyzwyczaiła się od dawien dawna nie zasięgać z ksiąg gruntowych informacyj o nabywaniu nieruchomości i zadawala się faktycznem posiadaniem. Przeprowadzanie spadków było bardzo zaniedbanem. Operaty katastralne, które służyły za podstawę przy zakładaniu ksiąg, pozostawiały bardzo wiele do życzenia pod względem słuszności i pewności, szczególnie w okolicach górskich. Powstało zwłaszcza istnienie fikcyjnej wspólnej własności na ciałach książkowo gruntowych, które faktycznie między pojedyncze osoby na części są podzielone. Ciało gruntowe wydaje się jako wspólna własność wielu osób, między któremi w istocie nie ma żadnej wspólności. Taka fikcyjna wspólna własność zdarza się często, szczególnie w okolicach górskich.

KRONIKA.

Czyja wina? Ucichła groza jaglicy, która przed kilku miesiącami poruszyła Krakowian, przebrzmiały już nawet hymny pochwalne, jakie piano w dziennikach tępicielce tej plagi egipskiej, c. k. klinice okulistycznej. Że jednak nie wszystko jakoś w porządku, o tem świadczy fakt następujący: W jednej z tutejszych szkół zjawił się w listopadzie lekarz miejski i zbadawszy wszystkie dzieci, wyznaczył kilkadziesiąt, jako podejrzane o choroby oczne i polecił wysłać je w oznaczonym dniu na klinikę. Szkoła uczyniła zadość poleceniu, lecz dzieci wróciły po kilkagodzinnem czekaniu — z niczem; kazano im przyjść po 2 dniach. Wysłano je więc powtórnie. A trzeba wiedzieć, że było bardzo zimno, maleństwo (wiele nawet sześcioletnich) marzło na dalekiej drodze do kliniki. Znowu jednak czekały daremnie. Teraz sprawa spoczywała trzy miesiące. Dopiero na urgens dyrekcyi szkolnej w tych dniach zbadano dzieci na klinice (przyczem nie obeszło się i teraz bez nieporządków biurokratycznych, mianowicie odesłano znowu część jako „niazapisanych“ chociaż nazwiska ich były umieszczone we wykazie) i skonstatowano obok innych mniej szkodliwych chorób kilka wypadków jaglicy. Dzieciom owym wzbroniono uczęszczać do szkoły aż do wyleczenia, ale czy tymczasem nie zaraziły wiele innych w szkole, to pytanie, na które kto odpowie? Wątpimy również czy wypadek dopiero opisany jest jedynym tego rodzaju.

Stowarzyszenie dla zwalczania gruźlicy, zawiązane we Lwowie, a mające na celu budowę lecznic ludowych dla gruźliczych ogłasza odezwę przedstawiającą zadania stowarzyszenia i apelującą do ogółu o poparcie. Z odezwy wynika, że sprawa powołania do życia pierwszej takiej lecznicy jest już w pełnym toku i da się doprowadzić do skutku w najbliższych latach. Stowarzyszenie dążyć również będzie do uświadomienia ogółu o niebezpieczeństwie i pouczenia go o środkach zaradczych, do wpływu na władze i instytucye, a w pierwszej linii szkoły, aby swym przykładem przodowały. Wykłady, publikacye, odezwy i memoryały będą bronią przeciw gruźlicy na równi z lecznicami ludowemi.

Niska roczna wkładka (6 K) umożliwia konieczny udział w Towarzystwie kół najszerszych. Zgłoszenia i ofiary przyjmuje skarbnik, dr. E. Stroynowski, Lwów, plac Maryacki 7.

Z doli prowincyonalnego robotnika. Położenie robotnika przemysłowego w miasteczkach prowincyonalnych, obchodzenie się z nim przedsiębiorcy, nie ustępuje w niczem położeniu najmity dworskiego. Przykładem tego są stosunki w „fabryce eterycznego oleju“ J. Brimmera w Skale. W brudnej budzie pracuje 4 robotników z dozorcą; każdy robotnik śpi tylko co drugą noc, tylko 2 dni w roku jest wolnym od pracy i zarabia 16—20 koron miesięcznie. Dozorcą był Seide Geller, zarabiał on stosunkowo więcej, musiał za to dzień i noc dozorować, mogąc tylko parę godzin spać w fabryce na pryczy, nad którą huczała para, przechodząca rurami. Jednej nocy kawał rury, oderwany parą, trafił w oko śpiącego Gellera i wybił mu je. Na klinice we Lwowie powiedziano mu, że musi jechać do Wiednia, jeśli chce drugie oko uratować. Naturalnie, że to wszystko działo się na własny koszt robotnika, bo ubezpieczanie robotników nie jest w Skale praktykowane. Wyjeżdżając do Wiednia Geller prosił p. Brimmera, który już na swej fabryce dorobił się znacznego majątku, aby mu pomógł choć drogę opłacić. P. Brimmer nie poczuwał się atoli do takiego obowiązku; bojąc się jednak, aby Geller nie pozwał go do sądu za zaniedbanie środków ostrożności w fabryce, pozwolił swej żonie pójść zbierać w mieście składkę na biednego robotnika.

Co się stanie z rodziną robotnika, kto Gellerowi zwróci koszta leczenia? Nasuwa się również pytanie, czy obowiązek ubezpieczania robotników w Kasach chorych istnieje tylko dla wielkich miast, a prowincyonalne miasteczka są od niego wolne?

Wystawa drukarska w pałacu Czapskich, przy ul. Wolskiej, (zwiedzać można od 10—4) zamkniętą będzie w niedzielę 19 b. m. o godz. 4 po południu.

Docentury. Minister oświaty zatwierdził odnośne uchwały wydziałów uniwersyteckich, na mocy których dr Konrad Leon Gliński otrzymał docenturę z anatomii patologicznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, a dr Bronisław Gubrynowicz z historyi literatury polskiej w Uniwersytecie lwowskim.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Pozłacana głowa“, komedya w 3 aktach Tadeusza Konczyńskiego (nowość).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Królowa Tatr“, widowisko sceniczne w 5 aktach Adolfa Walewskiego (ceny miejsc zniżone). — O godz. 7 wieczorem: „Pozłacana głowa“, komedya w 3 aktach Tadeusza Konczyńskiego.

Wtorek: „Na dnie“, dramat w 4 aktach Maksyma Gorkiego (ceny miejsc zniżone do połowy).

Środa: „Cyrano de Bergerac“, komedya bohateska w 5 aktach Edmunda Rostand'a (ceny miejsc zniżone).

— **Repertuar teatru ludowego w Krakowie.**

Sobota: „Zaczarowane koło“ Lucyana Rydla (pierwszy gościnny występ Wandy Siemaszkowej).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Dwaj złodzieje“ (ceny miejsc zwykłe). — O godz. $7^1/_2$ wieczorem: „W noc lipcową“ B. Gorczyńskiego (drugi i ostatni występ W. Siemaszkowej).

PAWEŁ I WIKTOR MARGUERITTE.

KOMUNA

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z ROKU 1871.

17

Nagle Payrot woła:

— Należy dodać na końcu: Niech żyje Francya! niech żyje republika!

Burza się rozpętała. Prawica zawyła oburzona. Thiers, zmuszony przestrzegać swobody słowa, wychodzi na trybunę i spróbowawszy kilkakroć daremnie mówić, krzyczy:

— Zapewniam panów, że powagi sobie nie przyczynicie w kraju, nie pozwalając przyjść do słowa naczelnikowi władzy wykonawczej.

Poncetowi ściskało się serce. Jakże daleką była zgoda, jak niemożliwem porozumienie. Każde słowo Milliera i Ludwika Blanka, którzy teraz przemawiali, pogłębiało przepaść.

Clemenceau wreszcie pojawił się na trybunie i zaklinał na wszystko, by spieszono z wyborami, gdyż to jedyny środek załagodzenia sprawy... przecież nikt nie myśli na seryo o oblęganiu Paryża, przecież nikt nie będzie tak podłym, by żądał krwi współbraci?

Byli jednak tacy.

Wśród burzy, po daremnych wysiłkach Brissona i Leona Saya, pojawił się z miną tryumfatora Thiers.

— Paryż — mówił — będzie miał swe wybory, ale nie pierwej, jak inne miasta Francyi. Czasu jest dosyć, praw nie kleci się na poczekaniu. Tak jest, Paryż będzie sam się rządził... niedługo... gdy przestanie być łupem stronnictw...

Clemenceau, zrozpaczony, wdziera się na trybunę.

— Czas — woła — właśnie czas ostatni! Jeśli nie da się obywatelom rozsądnym możności owładnięcia sytuacyą, wszystko runie! Opóźnianie wyborów, to woda na młyn wszelkich stronnictw!

Saisset popiera go. Wraca z Paryża. Paryż, to jedna rewolucya. Wierne do tej pory bataliony okręgu XIV go odmówiły posłuszeństwa. Zdołał wyprowadzić ledwie 300 ludzi.

Tollain stawia dylemat:

— Do urn wyborczych, lub do broni! Jeśli krew nie ma popłynąć, oznaczcie dzień!

Rozlegają się krzyki:

— Niech Paryż złoży broń!... zobaczymy potem!...

Du Breuil zdziwiony spogląda na Ponceta. Uczciwy żołnierz coraz bardziej pojąć tego wszystkiego nie może. Cóż zależeć może Zgromadzeniu na opieraniu się wyborom, skoro jest to rzecz słuszna i sprawiedliwa? Czyż przez to ma płynąć krew bratnia?

Thiers znowu jest na trybunie. Obszernie opowiada dzieje konfliktu, historyę armat, układy (w których nb. obiecano wybory), próbę zamachu na działa, mądrą i polityczną ucieczkę. Obrzuciwszy Paryż gradem ukrytych obelg, wyrazów politowania, obiecawszy go ocalić, tak kończył:

— Jakżeby owo uniwersalne rzekomo lekarstwo — wybory, mogły otworzyć oczy lepszym obywatelom, gdy zabójstwo, mord generałów, dokonać tego nie zdołał? Jedynym środkiem jest tutaj potęga władzy, zdecydowanej mimo wszystko spełnić do końca swój obowiązek. I uczyni to, gdyż oparta jest o przywiązanie całej Francyi, która ją wzywa na pomoc.

— Więc tak, więc to być musi — myślał Poncet.

Ostry głos starca brzmiał donośnie w ciszy grobowej, jaka się teraz uczyniła. Decydowano mord masowy.

— Pospieszymy, jeśli tego będzie potrzeba, prowincya wierna znajdzie się u naszego boku. Ale dziś iść na Paryż ze 100.000 ludźmi, choćbyśmy mogli... nie chcemy. Nie chcemy, by nam powiedziano: wojnę poczęliście! Czekamy. Niech Paryż się namyśli, przyjdzie do siebie. Ramiona nasze znajdzie zawsze otwarte, ale niech otworzy wpierw swoje, do bratniego uścisku.

Poncetowi biło serce jak młotem, Du Breuil zamyślił się: Prawda, prawda — majaczyło mu w duszy — skądże ten rząd rewolucyjny, cóż to za ludzie? Nie był myślicielem, był żołnierzem.

Jeszcze raz zabrał głos Clemenceau, jeszcze raz zwrócił uwagę na wielką odpowiedzialność, jaką bierze Zgromadzenie i ustąpił miejsca Favrowi, który teraz chciał umyć ręce od rewolucyi, wkupić się w łaski prawicy. Zalecał gorąco represalia:

— Oszczędzać zewolucyi, znaczy to teraz, dawać Niemcom prawa zgniecenia jej...

Saisset krzyknął: Tak jest, wybierajcie!..

... niech ta hańba spadnie na rewolucyę! Jakąż pewność wypłacalności naszej, jaką pewność otrzymania kosztów wojennych mogą mieć Niemcy, gdy w stolicy rewolucya, gdy masy chcą iść na Zgromadzenie i obalić je... taki bowiem ich cel...

Po każdym tym frazesie, plującym w oblicze stolicy jadem zmieszanym ze strachem, Zgromadzenie ryczało z radości i klaskało.

Poncet przeklinał w duszy dar wymowy, dar uwodzenia słowami, a frazesy Favra płynęły potokiem. Trupy generałów powstały, jako zmory straszne i szły na zgniecenie rewolucyi, na zatratę Paryża... przeciw gwardzistom-mordercom...

Langlois nie mógł już wytrzymać i krzyknął:

— I pan to śmiesz powiedzieć?

Ale Favre upojony mówił dalej:

— Odwołamy się do prowincyi i ruszymy na Paryż! — przerwał znowu Gasconde, a la Mure podjął:

— Na Paryż! Na Paryż!

Favre blady, drżący z wzruszenia konkludował:

... nareszcie zrobić porządek z nędznikami, którzy teroryzują miasto!

Zahuczały brawa ogłuszające. Prawica odchodziła od przytomności. Powstał tedy Clemenceau i oświadczył w imieniu deputowanych lewicy, że wobec mowy prowokującej ministra, cofa projekt wyborów...

Losy się spełniły. Poncet drżący z wzruszenia słuchał: Uciszyło się nieco, gdy przemówił Tirard. Przybywał prosto z Paryża i zaniósł ostatnią błagalną prośbę do Zgromadzenia:

— Jeśli wrócę z próżnemi rękami, nie wiem co się stanie! Będą się działy okropności!

Po raz czwarty pojawił się na trybunie Thiers. Obłudnie solidaryzował się z — szlachetnymi — merami. O, mówił, będę bardzo szczęśliwy, jeśli wasze usiłowania pogodzenia odniosą skutek. Nim to jednak nastąpi, będę stał „na posterunku“ i strzegł praw. Powtarzam: Otwieram ramiona, ale wy naprzód...

Poncet spojrzał na Du Breuila. Był zamyślony. Zadziałał nań Favre, pytał się siebie, czy uniknąć się da starcia... Poncet drżąc na całym ciele, uciekł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— **Uniwersytet ludowy w Krakowie.** W sali Muzeum techniczno-przemysłowego przy ulicy Franciszkańskiej (obok kościoła OO. Franciszkanów) dziś od godziny $7^{1}/_{2}$ do $8^{1}/_{2}$ wieczorem: p. Ignacy Wasserberg: „Dusza i ciało".

W sali stow. „Postęp" (Starowiślna 42) dziś o godz. 3 po południu: Dr J. Drobner: „Ubezpieczenie na starość".

Stowarzyszenie robotników młodocianych (Starowiślna 26) dziś o godz. 3 po południu: M. K.: „Z geologii".

— **Uniwersyt ludowy imienia Mickiewicza w Wiedniu.** W niedzielę 19 b. m. o godz. 3·45 po południu inżynier Henryk Pohorylles: „Angielskie związki zawodowe" (Trades Unions). Wykład odbędzie się w sali „zum Senator", I., Reichsrathstrasse 19 (Feldergasse 2).

RADA PAŃSTWA.

(Telefonem).

Wiedeń, 17 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów ministrowie **Bouquoi i Klein** odpowiadają na szereg interpelacyj, poczem przystąpiono do porządku dziennego t. j. do rozpraw nad ustawą o refundacyi kredytów wydanych w ostatnich latach na cele zapomogowe.

Poseł **Forzt** imieniem młodoczechów przemawia przeciw ustawie.

Po przemowach **Wohlmeyera** i ministra skarbu **Cosla** zabrał głos **br. Sternberg.** Rozwodzi się obszernie nad obowiązkiem posłów zwalczania korupcyi. Wśród upomnień prezydenta, aby nie odbiegał od rzeczy, mówi Sternberg, dalej, że prasa przekręca jego mowy i że nie pozostanie mu nic innego, jak użyć gwałtu wobec dziennikarzy.

Prezydent odebrał mówcy głos. Mówca apeluje do Izby i otrzymuje pozwolenie na dalszy wywód

(Okłaski na galeryi: Prezydent upomina galeryę aby się zachowała cicho).

Hr. Sternberg wywodzi dalej, że ma żal do dziennikarzy, gdyż ci piszą, że jest zawsze pijany i w takim stanie przemawia. Ten fakt spowodował wczorajsze wystąpienie mowcy. Polemizuje następnie przeciw posłowi Heroldowi w bardzo ostry sposób i oświadcza, że młodoczesi nie są zdolni przewodzić narodowi i bronić jego praw przeciw absolutyzmowi. Mówca zniszczy ten parlament mameluków, który niema żadnych praw. Oświadcza w końcu, że jest zwolennikiem dynastyi i apeluje jako taki do prezydenta ministrów, aby brał członków domu cesarskiego w obronę, przyczem omawia aferę hr. Montignoso.

Wiceprezydent **Zaczek** zwraca uwagę mówcy, że te jego wywody nie mają nic wspólnego z przedmiotem obrad.

Hr. **Sternberg** kończy zapewnieniem, że mimo usiłowań dziennikarzy i adwokatów, on obowiązek swój spełni.

Prezydent ministrów br. **Gautsch**: Poseł z Koenigraetzu w wygłoszonej dopiero co mowie, wystosował między innemi apel do rządu, a specyalnie do mojej osoby, abym dbał o ochronę honoru domu cesarskiego. Rozumie się samo przez się, że my spełniamy nasze obowiązki we wszelkim kierunku, a zwłaszcza w tym względzie i nie potrzebujemy wcale takiego wezwania, z którejkolwiek strony miałoby ono pochodzić. Chciałem jednak zapytać Izbę, czy godzi się w podobny sposób traktować dom cesarski, jak to poseł z Koenigraetzu sobie pozwolił?

Proszę wysoką Izbę, aby dbała o to, by podobne rzeczy nie były w ten sposób traktowane. Nam nie przysługuje niestety żaden inny środek, jak zastrzedz się przeciw temu.

Poseł **Starzyński** oświadcza, że Koło polskie przyjmuje przedłożenie.

Wiceprezydent **Kaiser** zawiadamia, że prezydent Izby hr. Vetter zdecydował się złożyć urząd prezydenta Izby, gdyż Izba pozwoliła mówić dalej posłowi Sternbergowi, gdy on mu głos odebrał za to, że wygłaszał mowę, która nie stała w żadnym związku z przedmiotem obrad.

Przedłożenie o refundacyi przyjęła Izba w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie we wtorek.

Ustawa aptekarska.

Wiedeń, 17 lutego. Subkomitet komisyi sanitarnej załatwił wczoraj ustawę aptekarską do § 20.

Przy § 15 uchwalono zmianę w tym kierunku, że właściciel koncesyonowanej apteki może testamentarnie aptekę przekazać wdowie lub małoletnim ślubnym dzieciom; że na podstawie dawnej koncesyi, jeżeli pozostał syn pełnoletni, który jest farmaceutą, może apteka być dalej prowadzoną, aż ten descendent otrzyma kwalifikacye do samoistnego prowadzenia apteki w duchu § 2, jednakże najdłużej do jego 30 roku życia.

Ruch rewolucyjny w Rosyi i w zaborze rosyjskim.

Z Łodzi.

Katowice, 18 lutego. Z Łodzi donoszą, że w fabryce Poznańskiego przyszło do starcia między robotnikami i wojskiem. **7 robotników zginęło, wielu rannych.** Wiadomości o ustaniu strejku były przedwczesne.

Łódź, 18 lutego. (Pet. ag. tel.) podaje, że od początku strejku przy starciach z wojskiem 5 osób zginęło, 8 rannych. Liczba osób zabitych w miejscowościach sąsiednich wynosi 10, rannych 33 osób.

Strejki kolejowe.

Mińsk, 17 lutego, Około 500 robotników warsztatów kolejowych zaprzestało pracy, żądając 8 godzinnego czasu pracy i podwyższenia zapłaty.

Strejk uczniów.

Warszawa, 18 lutego. (Pet. ag. tel.). Kurator tutejszego okręgu naukowego zarządził, aby we wszystkich szkołach w poniedziałek naukę podjęto. Uczniowie, którzy brali udział w niepokojach, zostaną ze szkoły wydaleni i do żadnej szkoły nie będą przyjęci.

Lwów, 17 lutego. Korespondent „Słowa Polskiego" donosi z Lublina, że uczennice wyższych klas tamtejszego gimnazyum idąc za przykładem młodzieży innych szkół w kraju postawiły władzy swej przełożonej żądanie spolszczenia szkoły, poczem panienki czterech wyższych klas opuściły gimnazyum. W niedzielę odbył się wiec rodziców, na którym zredagowano deklaracyę, żądającą polskiej szkoły bez żadnych ograniczeń wyznaniowych lub stanowych. Nazajutrz rodzice, którzy byli obecni na wiecu nie posłali dzieci do szkoły, mimo tego były jeszcze na lekcyach Rosyanki oraz uczenice polskie z niższych klas i żydówki. Wielkie wrażenie wywołał fakt, że uczenica, którą ojciec rzeźnik zmusił do udania się do szkoły, struła się podczas lekcyi esencyą octową.

Ponowny strejk w Petersburgu.

Petersburg, 18 lutego. **28 000 robotników z 8 fabryk rozpoczęło strejk.**

Nowe strejki.

Kremeńczuga, 18 lutego. (Pet. ag. tel.). We fabrykach tytoniu, drukarni i innych fabrykach porzucono pracę. Na ulicach panuje spokój.

Strejki studentów.

Kijów, 17 lutego. Studenci medycyny uchwali li jednogłośnie obecnie nie zdawać egzaminów państwowych. Medycy z 5 roku oświadczyli gotowość pełnienia funkcyi lekarzy w interesie ludności.

Moskwa, 17 lutego. Większa część studentów uniwersytetu moskiewskiego uchwaliła obecnie nie podejmować studjów.

Zamach na fabrykanta.

Warszawa, 17 lutego. Gdy fabrykant Fraget, nielubiany przez robotników wracając ze spaceru wjeżdżał do bramy fabryki, strzelił jakiś nieznanany sprawca trzy razy z rewolweru. Dwie kule utkwiły w powozie, jedna zraniła fabrykanta w ramię. Sprawca umknął.

Sobór ziemstw.

Petersburg, 18 lutego. Dzienniki donoszą z Carskiego Sioła, że onegdaj obradowano nad sprawą soboru ziemstw.

Słychać z dobrego źródła, że na onegdajszej konferencyi pod przewodnictwem cara, w której wzięli także udział Witte i Murawiew, obradowano nad kwestyą przekształcenia rady ministrów, która się tylko od czasu do czasu zbiera, w stałą instytucyę. Nie ma to jednakże wcale stanowić podstawy do utworzenia odpowiedzialnego ministerstwa. Przewodnictwo miałby objąć car lub też prezydent ministrów.

Wiernopoddańcza szopka.

Petersburg, 18 lutego. (Pet. ag. tel.). Chłopi jednej z gmin okręgu nowoładoskiego za pośrednictwem generał-gubernatora peterburskiego, wręczyli carowi adres, w którym wyrażają mu swe wiernopoddańcze uczucia i zapewniają, że całe chłopstwo i cała lojalna Rosya modli się u stóp tronu, aby car miał dość sił do zniesienia obecnych ciężkich prób. Wszyscy są gotowi pójść za każdym głosem cara i poświęcić swe życie. Ani zewnętrzny, ani wewnętrzny nieprzyjaciel nie może osłabić siły Rosyi.

Adres do carowej.

Petersburg, 18 lutego. (Pet. ag. tel.) Panie z Moskwy wystosowały do carowej adres, zaopatrzony w wiele podpisów, z prośbą do carowej, by wykazała carowi konieczność ratowania Rosyi z nieszczęścia.

Wielki ks. Sergiusz zabity bombą.

Petersburg, 17 lutego. Godz. 9 min. 10 rano. (Pet. ag. tel.). **Z Moskwy** telegrafują: **W Kremlu, gdzie obecnie bawi wielki książę Sergiusz, nastąpiła dzisiaj eksplozya. Wśród ludności panuje ogromne wzburzenie. Krąży pogłoska, dotąd niepotwierdzona, że w. ks. Sergiusz zginął.**

Petersburg, 17 lutego. Godz. 3·45. (Pet. ag tel.). Z **Moskwy** donoszą, że jak słychać, **rzucono bombę do powozu, w którym jechał w. ks. Sergiusz. Wielki książę zginął, powóz rozszarpany w kawałki.**

Petersburg, 17 lutego (godz. 4·20 popołudniu). (Biuro kor.) Gdy wielki książę Sergiusz jechał z Kremlu do Moskwy **rzucono pod powóz bombę. Wielki książę zginął.** Bomba rozerwała powóz. **Sprawców zamachu ujęto. Jeden z nich jest ciężko ranny.** Wielu studentów aresztowano.

Petersburg, 17 lutego (godz. 5 m. 20 popoł.). (Biuro kor.). Z Moskwy telegrafują: Zamach na w. ks. Sergiusza wykonano, gdy wielki książę jechał do muzeum historycznego z Kremlu. Koło pałacu sprawiedliwości oczekiwały go **dwie osoby** w dorożce. Gdy wielki książę przejeżdżał koło pałacu sprawiedliwości, osoby te jechały za nim w dorożce. **Bombę rzucono pod powóz wielkiego księcia.**

Petersburg, 17 lutego (godz. 5 m. 30 popołudniu). (Biuro kor.) W. książę Sergiusz wyjechał o godzinie 9 rano z pałacu mikołajewskiego, przez plac Senatorski, do muzeum historycznego. Za jego powozem jechały dwie dorożki. Gdy powóz W. księcia przejeżdżał obok pałacu Sprawiedliwości, sanki, w których siedziały dwie osoby — jedna z nich w ubraniu robotniczem — wyprzedziły powóz W. księcia, atoli koło pałacu Sprawiedliwości sanki dały znowu się wyprzedzić powozowi W. księcia. W tej chwili rzucono pod powóz księcia bombę. Powóz roztrzaskany w kawałki, konie uciekły.

Na miejscu zamachu zebrały się wkrótce tłumy ludności, które zbierały drzazgi drzewa i kawałki sukna z poszarpanego powozu. W. książę zginął na miejscu. **Głowa i nogi były zupełnie oderwane od reszty ciała**, a i odzież w kawałki poszarpana. Woźnica odniósł ciężkie rany i zmarł w drodze do szpitala. Eksplozyę słyszano z bardzo daleka.

Sprawców, których nazwiska są nieznane, aresztowano. Jeden z nich oświadczył: „Mnie już wszystko zupełnie obojętne, swoje już zrobiłem".

Bramy Kremlu zamknięto. Na placu Czerwonym wielkie tłumy ludności manifestowały przeciw studentom i biły ich, tak, że jeden z członków trybunału, który szedł z pałacu Sprawiedliwości, zarządził aresztowanie kilku osób. **Wśród tłumu rozdawano proklamacye.**

Gdy w. księżna Elżbieta dowiedziała się o zamachu, udała się natychmiast na miejsce czynu. Części zwłok w. księcia zebrano i przewieziono do pałacu mikołajewskiego.

Moskwa, 18 lutego. Wielka księżna Elżbieta znajdowała się w chwili wykonania zamachu na jej męża w swoim gabinecie. Przed bramą pałacu Mikołajewskiego stał już jej powóz, którym miała się udać do pałacu gubernatora, aby tam zjechać się z mężem.

Natychmiast po eksplozyi zauważył urzędnik policyjny, stojący w pobliżu pałacu sprawiedliwości jakiegoś uciekającego człowieka, którego udało mu się aresztować, mimo, że miał przy sobie rewolwer. Aresztowany, raniony w paru miejscach odłamkami bomby, nie zaprzeczył, że on to wykonał zamach i przyznał, że rewolwer miał na to, aby strzelać do każdego, kto mu stanie na przeszkodzie. Wyraził też radość, że wielkiej księżnej nie było w powozie podczas zamachu. Imienia i zawodu podać nie chciał, przyznał tylko, że jest **członkiem partyi rewolucyjno-socyalistycznej.**

Głowa w. księcia była całkiem zmiażdżona. Część mózgu całkiem odsłonięta, leżała na bruku. Poszczególne części ciała jakaś kobieta zebrała i oddała komisarzowi policyjnemu. Jeden z policyantów podniósł z bruku portfel w. księcia z pieniądzmi i listami. W kieszeni uwięzionego znaleziono portmonetkę z 10 rublami.

O godzinie 4 po południu odbyło się pierwsze nabożeństwo żałobne w obecności wielkich książąt, dygnitarzy cywilnych i wojskowych, o godz. 8 wieczorem drugie.

Paryż, 18 lutego. „Temps" przypomina, że przed 14 dniami żona w. ks. Sergiusza otrzymała anonimowe ostrzeżenie, by z mężem nie wychodziła.

Berlin, 18 lutego. „Lokal Anz." przypomina, że w. ks. Sergiusz otrzymał przed kilku dniami list ze strony terrorystów z wyrokiem śmierci. List ten znalazł on na swem biurku. Również z różnych innych stron ostrzegano go przed wyjazdem. Był jednak tak pewnym policyi, że utrzymywał, iż nic mu się stać nie może.

Petersburg, 18 lutego. Teatry cesarskie zamknięte na znak żałoby. W teatrach prywatnych przedstawienia się odbyły.

* * *

Wielki książę Sergiusz Aleksandrowicz, brat Aleksandra III, usunięty przez tegoż z dworu ze względu na skandaliczne życie, wraz z ks. Mieszczerskim należał do znanego w Petersburgu kółka pederastów; doszedł do wpływów i władzy za Mikołaja II, który zrobił go generał gubernatorem Moskwy. Sergiusz był protektorem Zubatowa i Trepowa, Bułygin był ich pomocnikiem. Do protegowanych Sergiusza należał i Aleksiejew. Żona w. księcia, księżniczka heska, siostra carowej, przyjąwszy prawosławie, stała się protektorką kościoła prawosławnego. Małżeństwo znane było z tego, że żona Sergiusza żyła z bratem jego, Pawłem. Żona tegoż, ks. czarnogórska z tego powodu miała się otruć. W ostatnich czasach wsławili się ks. Sergiusz i brat jego Włodzimierz hulaszczemi orgiami i olbrzymiemi sumami, skradzionych pieniędzy publicznych.

Obaj stali na czele reakcyjnego stronnictwa wielkich książąt. Krwią i żelazem chciał zgnieść Sergiusz ruch rewolucyjny, on to parł do wojny, dowodząc, że Rosya zwyciężyć musi, bo może najwięcej ludzi rzucić na ofiarę wojnie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Nad rzeką Sza.

Tokio, 17 lutego. Marszałek Oyama telegrafuje z głównej kwatery japońskiej nad rzeką Sza: Dnia 14 b. m. nieprzyjaciel ustawiwszy przednie straże w Roneantsu, opuścił okolicę Czenghe-Abbatsu, zanim przybył nasz oddział, który miał nieprzyjaciela z tej okolicy przepędzić.

Rosyanie cofali się na północ, a nasze wojska ścigały ich w kierunku Eukon i zadały im wielkie straty. Rosyjska artylerya, ustawiona w Wanteaopeng, kryła odwrót tego oddziału, który liczył 12 szwadronów konnicy wraz z artyleryą.

Londyn, 17 lutego. Biuro Reutera donosi z głównej kwatery rosyjskiej pod datą wczorajszą: Japończycy ostrzeliwali wczoraj i przedwczoraj pagórek Putiłowski z dział oblężniczych przywiezionych z pod Portu Artura. Rosyjskie centrum znajduje się skutkiem tego w bardzo ciężkiem położeniu.

Londyn, 18 lutego. Korespondent Biura Reutera przy armii generała Oku z dnia 15 b. m. donosi, że jak się zdaje, oddział rosyjskiej kawaleryi znowu podjął akcyę przeciw lewemu skrzydłu japońskiemu. Szczegółów co do siły brak. Zupełne nieudanie się ostatniej akcyi kawaleryi rosyjskiej każe wnioskować, że także i nowej akcyi nie należy się obawiać. Na froncie panuje spokój. Pogodnie, śnieżyca ustała.

Tokio, 18 lutego. Urzędowa depesza Oyamy donosi, że Rosyanie 16 b. m. bombardowali japońskie pozycye koło Szajespao i okolicy. Wczoraj rano odparł oddział japoński koło Kaniuupao oddział piechoty rosyjskiej z 100 złożony. Nieprzyjaciel, który od środy postępował w kierunku południowym, cofnął się na północ.

Petersburg, 18 lutego. Pet. ag. tel. donosi z Sachetun: W południowo-wschodniej Mandżuryi w ostatnich dniach wystąpiły bandy chunchuzów i usiłowały niszczyć tor kolejowy. W tej samej okolicy wystąpiły też oddziały Japończyków, które zorganizowały bandy chunchuzów. Ogólna ilość tamże chunchuzów i Japończyków wynosi około 11.000.

Grippenberg.

Petersburg, 17 lutego. Generał Grippenberg przybył tutaj po północy. Na dworcu oczekiwał go generał Kryłow.

Kolonia, 18 lutego. „Köln. Ztg." donosi z Czifu 14. Dziś uwięziono tu 2 Chińczyków, przewodników dżunek, którzy zeznali, że wrzucili do morza niemieckiego i francuskiego attache rosyjskiego z Portu Artura.

TELEGRAMY.

Wybór uzupełniający.

Praga, 18 lutego. Przy wyborze uzupełniającym do rady państwa w Zadecu w miejsce zmarłego posła Schückera wybrano 2.430 głosami wszechniemca dra Herolda przeciw niem. postęp. dr. Lecherowi który otrzymał 2.265 głosów.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 17 lutego. Sejm zebrał się dziś na pierwsze posiedzenie. Galerye przepełnione. Wchodzącego na salę Apponyi'ego i Kossutha lewica przyjęła oklaskami. Z wyjątkiem Khuen-Hedervary'ego zjawili się wszyscy ministrowie.

Najstarszy wiekiem poseł Madarasz (stronnictwo Kossutha) otworzył posiedzenie następujacemi słowy:

Zajmując krzesło prezydenta, jako najstarszy członek Izby, uważam za pierwszy swój obowiązek wszystko, co bądź przez rząd, bądź przez prezydyum, lub kogokolwiek innego popełnione zostało w nielegalny sposób, za nielegalne enuncyować i ogłosić za nieważne. (Żywe oklaski na lewicy). Będzie zadaniem rządu wydać sąd o żyjących i martwych. (Wesołość). Oświadczam, że kierować będę obradami tylko na podstawie starego regulaminu. Niechaj błogosławieństwo Boga spłynie na Izbę i panuje tu zawsze tylko wolność i praca dla dobra ojczyzny.

Po wyborze kilku najmłodszych posłów sekretarzami Izby, zamknął przewodniczący posiedzenie, naznaczając następne na jutro godzinę $10^{1}/_{2}$ rano.

Traktaty handlowe.

Berlin, 18-go lutego. Komisya Reichstagu przyjęła wszystkie (siedm) traktaty handlowe.

Dwuletnia służba wojskowa we Francyi.

Paryż, 17 lutego. Senat uchwalił wczoraj 239 głosami przeciw 37 całą ustawę wojskową. Ponieważ dokonał w niej kilka zmian, ustawa wróci do Izby deput.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

/\ **Zgromadzenie towarzyszów krawieckich w Krakowie.** W niedzielę 19 lutego b. r. odbędzie się w sali obrad rady miejskiej, II. p., o godz. 2 po południu zwyczajne roczne walne zgromadzenie towarzyszów krawieckich.

/\ **Kraków.** Baczność stolarze! W niedzielę 19 b. m. o godz. $9^{1}/_{2}$ rano odbędzie się w sali Związku stow. rob. (Mały Rynek 6) roczne walne zgromadzenie stowarzyszenia robotników stolarskich. W razie braku kompletu w godzinę później bez względu na ilość członków.

/\ **Poufne zgromadzenie metalowców w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 19 b. m. o godz. 10 rano w Związku stow. rob., Mały Rynek 6.

/\ **W stow. „Spójnia" w Krakowie** (Grodzka 43) tow. M. Horwitz wygłosi dziś, w sobotę, o godz. 8 wieczorem odczyt: „Socyalizm w Belgii". Wstęp dla gości 20 h.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, Telefon Nr. 510).